Nr. 46 We Lwowie Piątek dnia 15. Lutego 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dyety.

Lwów 14. lutego.

Parlament niemiecki przyjął onegdaj ponownie wszystkiemi głosami przeciw głosom konserwatystów rezolucję, wzywającą radę związkową do przeprowadzenia zmiany konstytucji rzeszy w tym kierunku, aby deputowani do parlamentu otrzymywali dyjety i zwrot kosztów podróży. Kwestja dyjet poselskich i walka o nie jest tak starą, jak rzesza niemiecka, a nawet starsza.

Już podczas obrad nad konstytucją związku północno niemieckiego odrzucono w pierwszych dwóch czytaniach postanowienia, uchylające dyjety poselskie, a przyjęto je dopiero w trzeciem czytaniu, gdy książę Bismarck oświadczył, że rządy od przyjęcia tego postanowienia czynią zawisłem dojście do skutku konstytucji. W roku 1868 i 1869 usiłował postępowiec Waldeck przeprowadzić zmianę tego postanowienia konstytucji. Po nim w podobnym duchu wystąpił Schultze Delitzsch jako wnioskodawca. Wnioski Waldecka uchylono, nad wnioskiem Schultze-Delitzscha przeszła większość do porządku dziennego.

Od czasu stworzenia cesarstwa niemieckiego wniosek udzielania dyjet deputowanym i kosztów podróży kilkakrotnie stawiano a nawet uchwalono, zawsze jednak rozbijał się o opór księcia Bismarcka, a tem samem o opór niemieckiej rady związkowej. Co do kosztów podróży zrobiono w roku 1874 ustępstwo o tyle że posłowie w czasie trwania sesji parlamentarnej, tudzież ośm dni przed rozpoczęciem i ośm dni po zamknięciu mogli bezpłatnie jeździć kolejami niemieckiemi. Ale i ten przywilej ograniczono w roku 1884 o tyle, że karty wolnej jazdy udzielano jedynie dla podróży z miejsca zamieszkania deputowanych do Berlina, tak, że do podróży agitacyjnych do własnych i obcych okręgów wyborczych nie mogli oni korzystać z biletów wolnych. Niektóre stronnictwa, a w szczególności socjalno-demokratyczne i wolnomyślne pomagały sobie w ten sposób, że stworzyły partyjne fundusze dyjet, z których dotowano niezamożnych deputowanych. Książę Bismarck usiłował w prawdzie wystąpić przeciw temu „obejściu" ustawy, ale nie mógł nic wskórać. Artykuł 32 konstytucji orzeka wprawdzie, że „deputowani jako tacy nie mogą pobierać płacy lub odszkodowania." Ale postanowieniu temu brak sankcji i nie przewidziano w niem, ani utraty mandatu, ani innej kary, tak, że rada związkowa przeciw instytucji dyjet partyjnych nic zdziałać nie mogła.

Jeżeli więc przez owe partyjne dyjety zapobieżono trudnościom, stworzonym konstytucją przy wyborowi posłów niezamożnych, to przecież zgromadzenie tych funduszów utrudniało niezmiernie agitację, co się szczególnie dało uczuwać w szeregach stronnictw ludowych, wolnomyślnych, socjalnych demokratów i centrum. Książę Bismarck oświadczył kilkakrotnie w parlamencie, że brak dyjet uważa za niezbędny warunek powszechnego głosowania. Jeżeli rządy związkowe zgodziły się już z tem, że każdy obywatel może wybierać, stało się to w przypuszczeniu, że nie każdy będzie też mógł być wybranym. Dążenie jego było, nie dopuścić do przewagi mandatów u polityków zawodowych, którzy z dyjet chcą sobie stworzyć źródło zarobku.

W praktyce okazało się, że owego zamiaru nie osiągnięto. Brak dyjet nie wstrzymał bynajmniej wzrostu frakcji socjalno demokratycznej, a pozostały jedynie różnice materjalne, które szczególnie odczuwano w centrum i na lewicy. Podczas gdy wszyscy urzędnicy zatrzymują w zupełności swoje pobory, to mali przemysłowcy i rolnicy skazani są wyłącznie na dyjety partyjne, a nierówność tę wyzyskano w ostatnich czasach dla celów agitacyjnych. Wskazywano także często na to, że brak dyjet jest przyczyną także tego, iż posiedzenia parlamentu nie bywają zbyt pilnie uczęszczane, bo każdy stara się korzystać ze sposobności by pamiętać o swoich interesach. Z tych pobudek wynikła ogólniejsza rezolucja w sprawie dyjet poselskich.

W imieniu centrum oświadczył dr. Sieber: „Mamy licznych urzędników w izbie, z których współdziałania moglibyśmy zrezygnować, ale szerokim zarobkującym warstwom średnim, dzisiejszy stan rzeczy dużo wyrządza szkodę". Konserwatysta hrabia Limburg Stirum wypowiedział kilka uwag, odpowiadających zapewne usposobieniu decydujących sfer politycznych. Rzekł on między innemi: „Kwestja jest wysoce polityczna. Ci, którzy dotykają sprawy dyjet, dotykają także sprawy powszechnego głosowania. Prawo głosowania obecnie istniejące wprowadzono z uwzględnieniem wszelkich okoliczności. Złe powstające z tego, że ci, którzy dzielnymi mogliby być posłami, dla braku dyjet nie mogą tu zasiadać, jest mniejsze, niżli zło, któreby powstało, gdyby rozszerzono swobodę zasiadania w parlamencie. Dyjet możnaby zresztą udzielić, ale pod warunkiem, że posłowie mieszkać będą w swoim okręgu wyborczym". Nie trudno się domyśleć, że tego rodzaju postanowienie zwrócone byłoby przedewszystkiem przeciw wolnomyślnym i socjalnym demokratom. Parlament na razie uchwalił dyjety, ale z tego jeszcze nie wynika, że je posłowie mieć będą.

W sprawie reformy wyborczej.

II. Najbardziej zajmującą z pośród trzech wykładów jest niezawodnie prelekcja Ottona Wittelshöfera, roztrząsająca kwestję prawa wyborczego ze stanowiska statystyki, najeżona datami i dochodząca za ich pomocą wcale bystre wnioski. Wittelshöfer konstatuje we wstępie do swej pracy, że census wyborczy 5 guldenowy tylko w ekonomicznie bardzo rozwiniętych krajach ma wartość, natomiast w krajach wschodnich opada on aż do granicy 50 ct. Powód w tem tkwi wedle niego, że w krajach, w których niższe warstwy mają urobiony sąd własny, chciano im odmówić prawa wyborczego, podczas gdy tam, gdzie niższe warstwy bezwzględnie oddają się do dyspozycji wyższym, prawo wyborcze znacznie rozszerzono. Ale twierdzenie to jest niesłusznem. Właściwej przyczyny szukać należy raczej w tem, że konstytucja lutowa oparła prawo wyborcze na systemie trzech ciał wyborczych, że prawo wyborcze w gminach wiejskich przyznała bezwzględnie wyborcom pierwszych dwóch ciał, a w gminach mających tylko dwa ciała, tym, których ustawowo wedle sumy spłacanych rocznie podatków pierwsze ⅔ części bezpośrednich podatków gminy. Gdy w r 1861 wydano sejmową ordynację wyborczą, nikt nawet nie przeczuwał skutków tego postanowienia.

W dalszym ciągu swych wywodów usiłuje Wittelshöfer odeprzeć zarzut, iż parlament wyszły z wyborów powszechnych, będzie musiał mieć bardziej agrarny charakter, niż obecnie. Za teraz broni interesów agrarnych zastęp 216 posłów, reprezentujących 61·2% całości, podczas gdy tylko 55·88% ludności należy do stanu rolniczego. Po podziale okręgów wyborczych ze stanowiska powszechnego i równego prawa głosowania na mniejsze okręgi nie zdołałaby większość okręgów przemysłowych, tak, jak obecnie, zmajoryzować. Przeciw twierdzeniu p. Plenera, że w Austrji istnieje 6,400.000 robotników rolniczych i dziennych zarobników, podnosi Wittelshöfer, iż z liczby tej wypada odliczyć aż 4,063.000 kobiet. Wśród pozostałych 2,376.000 mężczyzn, znajduje się 1,300.000 w wieku lat 14 — 24, ci więc nie posiadaliby w żadnym razie prawa wyborczego. Olbrzymia tedy suma 6·4 miljonowa redukuje się ostatecznie do 1·2 miljona. Wittelshöfer oblicza dalej, że we wszystkich zawodach w Austrji istnieje 3·3 milj mężczyzn w wieku ponad lat 24, do których doliczyć jeszcze należy około 110.000 przynależnych do rodzin, a niewykonujących żadnego zawodu. Rolnicy robotnicy i zarobnicy dzienni, stanowią tylko 21·3% ogółu wyborczego, podczas gdy osoby samoistne wszystkich zawodów stanowią więcej niż połowę tego ogółu, tak, iż nawet po zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania, robotnicy nie zdołają uzyskać większości.

Co się tyczy kwestji narodowościowej, to oblicza Wittelshöfer teraźniejszą reprezentację Niemców w parlamencie na 49 procent, podczas gdy ludność niemiecka stanowi tylko 36 procent ogółu ludności w monarchji. Nadwyżka ponad liczbę słuszną reprezentacji niemieckiej uzyskaną została kosztem Rusinów; mają oni w stosunku do swej ludności 39 posłów za mało, podczas gdy Niemcy mają ich o 41 za wiele. Czesi, Polacy i Słowacy mają mniej więcej reprezentację odpowiednią ich stosunkowi liczbowemu w monarchji; nie mogą się więc oni spodziewać znacznego przybytku. Niemców uspokaja Wittelshöfer tem, że i powszechne prawo wyborcze nie przystosuje się z całą dokładnością do liczby głów odnośnego szczepu. Owszem wyraża on nadzieję, że powszechne prawo wyborcze wysunie na plan pierwszy kwestje socjalne, a zepchnie natomiast w głąb kwestję narodowościową. Dalszym skutkiem byłoby wzmocnienie niemieckości (lecz nie niemieckich narodowców) i przytłumienie walk zaciekłych.

W końcu występuje Wittelshöfer przeciw zarzutowi, że wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego zwiększy liczbę wyborców analfabetów. Oblicza on, że wśród 657 838 wyborców galicyjskich, bukowińskich i dalmatyńskich nie umie czytać ani pisać około 400 830, czyli 65 — 70%. W ogóle w całem państwie liczba wyborców-analfabetów, wynosi według niego 500.000 — 580.000, co równa się 32 — 34% ogólnej liczby wyborców. Po wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego liczba analfabetów wśród wyborców wyniosłaby 32%, nie powiększyłaby się, lecz przeciwnie zmalałaby stosunkowo.

Utworzeniu piątej kurji sprzeciwia się Wittelshöfer głównie z tej przyczyny że zwiększona liczba mandatów tej kurji nie przypadłaby na korzyść ani liberałów, ani też socjalnej demokracji, jedno na korzyść klerykałów, gdyż ta właśnie partja ma przygotowane dla siebie kadry w owej kurji. Dla liberałów równałoby się utworzenie piątej kurji takiej samej stracie, jak okrojenie liczby mandatów o 14 przez projekt Taaffego. Natomiast za godną rozpatrzenia uznaje Wittelshöfer ideę Magga, projekt jednej kurji powszechnego prawa wyborczego, jeśliby proponowaną przez dra Magga liczbę 100—120 mandatów można jeszcze nieco zwiększyć.

Profesor dr. Philippovich uznaje powszechne prawo wyborcze wobec potężnych prądów ludowych za dni naszych jako najpewniejszy środek przeciw rewolucji. Na podstawie doświadczeń w Niemczech przypisuje on pewną niejako pedagogiczną wartość powszechnemu prawu wyborów, ponieważ zmuszonoby wielką liczbę obywateli do dokładniejszego niż dotąd zaznajamiania się ze sprawami państwa. Uważa też dr. Philippowich za rzecz godną rozwagi pomysł freiburgskiego prokuratora państwowego, by niepewność prawa wyborczego związać różnicą wieku, jako naturalną, niezawisłą od posiadania i wykształcenia. Tym mianowicie wyborcom, którzy przekroczyli granicę lat 45 dodanoby drugi głos. Philippowich mniema, że w ogóle równe powszechne prawo wyborcze w Austrji okaże się niemożliwem do wprowadzenia. Jedyną możliwą zmianą w danej chwili byłoby jego zdaniem utworzenie piątej kurji. Umożliwiłoby się tym sposobem przygotowanie ogółu do powszechnego prawa wyborczego. Ale do tej piątej kurji musiałby zamkniętym zostać wstęp dla obecnie uprawnionych, ponieważ raczej podżegająco, niż kojąco oddziałałoby to na nowe klasy wyborców.

Kwestja monopolu spirytusowego.

I.

Na posiedzeniu tegorocznego sejmu, na którem traktowaną była sprawa monopolu spirytusowego, zabrał głos p. hr. Rey i przedstawił tyle doniosłą dla kraju kwestję tego monopolu w sposób wyczerpujący. Z tenorem wywodów szanownego posła zgadzamy się niemal w całości — zastrzegając sobie opinję odmienną jedynie w pewnych szczegółach pomniejszej wagi. A podajemy rzecz tę dosłownie, głównie w tej nadziei, że wywoła ona dyskusję publiczną, która sprawie samej tylko posłużyć może.

„Bardzo to trudno — rozpoczął tedy p. Rey — mówić rzeczowo o czemś, co dotąd nie ma ani kształtów, ani form, ale jest tylko rzuconą myślą. Łatwo jest krytykować budowlę skończoną, rozbierać, czy pod względem architektonicznym, czy też wygody, ma wszystkie warunki lub nie, ale taka krytyka nie zda się na nic; budynek, który stoi, stać musi i ci co muszą pod tym wspólnym dachem mieszkać, muszą mieszkać w tym domu bez względu, czy której partji jest mniej, czy więcej wygodnie. Różnie przecież oceniać można plany pewnej budowy i w tym planie żądać poprawy i przeistoczenia, atoli w naszem życiu publicznem w państwie austrjackiem przekonaliśmy się wielokrotnie, że jak taki plan jest zrobiony i sformułowany i sygnalizowany przez rządy obu połów monarchji, ten plan staje się niejako faktem i bardzo trudno, albo go cofnąć, albo coś w nim przemienić, ponieważ przeciwko temu przemawiają bardzo poważne przyczyny polityczne i parlamentarne stosunki stronnictw do siebie, większości i mniejszości itp.

To też zaledwie pojawiła się myśl rzucona przez p ministra skarbu, wnet cały kraj, a z nim znaczna część sejmu zaniepokojona była ową myślą, owym embrjonem, który jeszcze formy nie miał, a zaniepokoił z powodów czysto rzeczowych, a nietylko z powodu jajka, które się wylęgło po za Karpatami, w pośród naszych przyjaciół może politycznych, ale w każdym razie bardzo silnych naszych przeciwników ekonomicznych, którzy nie prowadzą polityki sentymentalnej, ale politykę utylitarną i korzystają z tego stanowiska wyjątkowego, jakie mają w monarchji, ażeby dla swoich interesów ekonomicznych wystąpić z jak największym naciskiem, a ja zazdroszczę, że my nie mamy takiego stanowiska, że my tej realnej polityki prowadzić nie możemy. Chcąc jednak mówić o czemś, nie mającem formy i kształtu, można tylko mówić niejako zastrzegając się, iż to, co się ma z owego jajka wylęgnąć, powinno wyglądać tak, ażeby kraj jak najmniej poniósł straty. Otóż ja sobie tę kwestję tak wystawiam.

Jeżeli monopol przyszły ma być nieszkodliwy dla kraju, musi: I. nie narażać na zniszczenie naszych gospodarstw, opartych na gorzelnictwie; II. nie narażać na straty kraju z powodu gwarancji, jaką powziął dla funduszu propinacyjnego, i ziścić te nadzieje, które kraj ma w tej operacji finansowej, i zarazem, ażeby nie odcinać możności miast nietylko owych 30 większych, do których jeszcze propinacja należy, ale i wszystkich innych do przyjścia do jakiej równowagi budżetowej. III. Ażeby nie przeciął nam tego planu naprawy naszego skarbu, który sobie wytworzyliśmy nietylko dzisiaj obecnie, ale i po roku 1910. IV. Aby rozkład ciężarów, jaki spadłby na konsumentów, był równomiernie rozłożony pomiędzy konsumcję naszą a innych krajów, do monarchji należących.

Co do pierwszego: Nasze gorzelnictwo jest zupełnie w wyjątkowem stanowisku w porównaniu z gorzelnictwem reszty monarchji. Gorzelnictwo nasze nie ma charakteru fabrycznego, ani industryjnego, na zyski obliczonego. Jest to *malum necessarium*, niezbędne dla prowadzenia naszego gospodarstwa. Zmusza nas do tego klimat i rodzaj gleby, jaką posiadamy. Na zachodzie np. przeważna część powiatów posiada glebę piaszczystą, na której nie rodzą się listkowe i przeważnie pastewne rośliny (*bardzo źle*), a główwnym produktem są kartofle i żyto. Zatem tam, chcąc gospodarstwo rozwinąć, polepszyć chów bydła, mamy jedyny produkt na karmę dla bydła, t. j. kartofle, przerobione przez gorzelnie. Wielka zaś wyżyna wschodnia, posiadająca klimat zupełnie kontynentalny o bardzo długich posuchach, a czasami i o równie długich porach deszczowych, także nie nadaje się do kultury zbóż kłosowych, a także bardzo wielkie upały, przychodząc w czasie dojrzewania zboża, ścinają w mleczku będące ziarno i dlatego ten kraj dużo słomy wydaje, ale mało ziarna. Najlepszą rośliną, która się tam udaje, jest kartofel; tak więc i dla Podola kartofel jest głównym produktem. Tak samo, jak na zachodzie, gorzelnie tu stanowią jedyną możliwość wykarmienia inwentarza. Różnica pomiędzy naszem krajem a resztą prowincyj austrjackich jest bardzo wielka i żadna z tych prowincyj nie znajduje się pod względem gorzelnictwa w takich warunkach, w jakich znajduje się Galicja, a to dlatego, bo ten przemysł jest koniecznością spowodowany, rozwijać się zaczął bardzo pomyślnie, po roku 1888 zaczął upadać, a dziś zachwiał się częściowo.

Centralizacja u nas tego przemysłu gorzelnianego jest niemożebną, raz z powodu, że gorzelnictwo jest potrzebą czysto lokalnej rolniczej natury, a powtóre, że kartofel jest produktem o wielkiej objętości i ciężarze, a o małej zawartości skrobi, aby zniósł daleki transport, a temsamem, aby mógł być centralizowany, tak, jak na Węgrzech, gdzie przerabiają spirytus z kukurudzy, gdzie też naturalnym biegiem rzeczy wyrobiły się fabryki, które przepędzają w olbrzymich ilościach kukurudzę na spirytus. Wiem, że tym fabrykom niedogodny jest ten sposób odsprzedawania spirytusu, jaki się obecnie wytworzył. Wolałyby one mieć pewnego odbiorcę i lepiej płacącego. bo oprocentowanie się ich zakładowego i obrotowego kapitału nie odpowiada ich nadziejom. Nasze gorzelnie nie są obliczone na zyski, a istnieją, bo dla pomocy gospodarstw istnieć muszą.

Tu znosić musi właściciel, że mu kartofel przyniesie zł. 1·09, 0·8, lub 0·6 zł., za korzec on musi go wypędzić w gorzelni, bo inaczej nie mógłby utrzymać inwentarza i należycie, sterkoryzować roli.

Z caratu.

Nie tyle może rozczarowanie, ile pewne przygnębienie daje się uczuwać na całym obszarze ziem carstwa — głównie zaś oczywiście w Królestwie. Dosadną charaktystykę stosunków tamże panujących w obecnej chwili znachodzimy w korespondencji z Warszawy w *Dzien. Pozn*:

„Wszystko ma swój koniec! — pisze korespondent - temu ogólnemu prawu musiały uledz i dzienniki rosyjskie, które, jakby się lękały rzeczywiście jakichś reform, mających choć odrobinę nasz byt osłodzić, podniosły gwałt wielki i iście żabim chorałem odezwały się wszystkie naraz. Po onym wielkim krzyku nastąpiło ogólne niemal milczenie, może spowodowane wyczerpaniem się nie mogącej być podjętą u nas, na

---

21)

HIGH - LIFE - DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

XIV.

W gabinecie doktora siedział sam pan Jan. Tam, obok, w przyległym pokoju, będącym właściwą pracownią, homeopata chloroformował Wilmę. Poprosił on ojca, by się oddalił, gdyż każda drobnostka utrudnia zasypianie, jak twierdził Skoro tylko Wilma zaśnie, doktor obiecał wpuścić pana Jana i pozwolić mu asystować przy wyjmowaniu i plombowaniu.

Skorupski niecierpliwie czekał. Nie był nadto, mimo ogromnego do Sielenia zaufania, bez obaw. Jeśliby, myślał, chloroformowanie było rzeczą tak prostą, toby wszyscy dentyści go używali, zdwajając w ten sposób swoją klientelę. Pan Jan bowiem każdego, kogo widział z nadpsutym zębem, uważał za patentowanego tchórza, bo jakże inaczej mógłby sobie wytłumaczyć podobne z jego strony niedbalstwo i lekceważenie tak doniosłej rzeczy, jak zęby, jeśli nie obawą przed bólem?

Ta myśl przyszła mu w ostatniej chwili i zaniepokoiła go. Spojrzał na zegarek i skonstatował, że już pół godziny minęło, jak Sieleń usypiał Wilmę. Zerwał się, ale w tejże chwili we drzwiach od gabinetu, stanął doktor.

— Szzzz... — szepnął zarumieniony i pobudzony — usnęła...

Skorupski się uśmiechnął z zadowolenia. Rumieńce na obliczu Sielenia upewniały go, że on był przejętym ważnością chwili, którą brał do serca i którą się troszczył. Ochłonął. Z takim Sieleniem mógł być spokojnym.

— Widzę — szeptał siadając przy gościu doktor — że pan jesteś zemocjonowany... To wzruszenie ci jest niepotrzebne i wychodzi całkowicie z zakresu *de votre traitement*... Wypada więc, byś pan dzisiaj zażył extra pigułkę.

— Zaraz! *Ça vous coupera l'emotion*..

Pan Jan z pośpiechem sięgnął po pudełczko, do kieszeni od kamizelki.

Doktor mu się bystro przyglądał, co go zaniepokoiło.

— Czy pan dostrzegasz we mnie jaką zmianę? — zapytał.

— Oh! nie! — odparł Sieleń - ale zawsze, pokaż pan język!

Skorupski wyciągnął język.

— *Oui .. bon... bon* .. — mruknął doktor i wstał — pigułki! pigułki! — dodał rozgorączkowany.

Pierwszy raz w życiu usypiał medjum i pierwszy raz w życiu miał plombować. Choćby to tylko, już usprawiedliwiało jego stan, o który się bał, by uszedł uwadze pana Jana. Dlatego też tak go bystro obserwował.

Skorupski połknąwszy pigułkę, zapytał:

— Więc zasypiała trudno?

Doktor długo kazał czekać na odpowiedź. Myślał zupełnie o czem innem, nie słyszał pytania, tylko dźwięk głosu pana Jana. Ocknął się i odparł rozważywszy, iż tenże, skoro mówił, musiał o coś pytać.

— Bardzo . bardzo...

— Jej! — jęknął Skurpski.

— Co panu?

— Jeśli bardzo trudno zasypiała ?...

— Ależ... owszem... bardzo łatwo...

Pan Jan zamarszczył się Pierwszy raz łapał Sielenia na dystrakcji, a tej u nikogo nie znosił, a cóż dopiero u doktora, u dentysty?

— Czy pan wiesz dobrze — zapytał z przestrachem — który ząb ma być wyjęty?

Doktor ściągnął brwi, bo zmiarkował przyczynę pytania.

— Jakżeby mogło być inaczej? — odparł z przekąsem.

Ton ten znów uspokoił pana Jana. Roztargnienie doktora było czysto wypadkowem i ważnością chwili nieco wytłumaczonem.

Wtem Sieleń szybkim ruchem uchylił drzwi od pracowni i wszedłszy do niej, zostawił podwoje za sobą otwarte. Skorupski wsunął się za niemi.

Tu Wilma siedziała głęboko uśpiona na wysokim operacyjnym fotelu.

Sieleń z wprawą, właściwą dentystom, naregulował krzesło, ustawił je do światła, odpowiednio uchylił w tył wywróconą i na podporze wspartą głowę dziewicy. Zgrabność, z jaką to wszystko robił, tak uspokoiła pana Jana, iż objąwszy troskliwem spojrzeniem pogodnie śpiące oblicze córki, powrócił na palcach do gabinetu. Nie chciał przeszkadzać, choćby tylko swoją obecnością doktorowi, a z drugiej strony, będąc nerwowy nad wyraz, nie znosił widoku krwi, a gorzej jeszcze instrumentów dentystycznych, których cały lśniący, stalowy szereg, ujrzał na stoliku.

Uczynił sobie tylko uwagę, iż elegancki Sieleń w swej osobie, dbał też nawet o elegancję swej pracowni. Te instrumenty oprawne w kość i srebro zaimponowały mu. Przekonywał się codzień, iż miał tu do czynienia całkowicie z innym typem eskulapa.

Zdziwienie jego przeszło wszelkie granice, gdy w gabinecie spotkał się z lokajem Sielenia perfumującym za pomocą rozpylacza pokoje zapełniane niemiłym zapachem chloroformu.

Postanowił silnie nie rozłączać się z Sieleniem do śmierci. Ten człowiek był stworzonym doktorem dla niego. Lokaj zjawił się z dobroczynną maszyną w chwili, gdy on właśnie się trapił okolicznością, że ubranie jego nasiąknie zapachami lekarstwa. A nie znosił wszelkich zapachów, od niektórych chorował, a raz na balu na wsi głowa go śmiertelnie rozbolała, bo sąsiadka uperfumowała się wanilą.

Skorupski przypominał sobie donioślejsze wypadki, jakie miał w życiu z odorami. Nie zważał prawie na operację, odbywającą się w przyległym pokoju, tak głęboko zatopił się w tych wspomnieniach.

Po chwili wstał i zajrzał do gabinetu, a sprawdziwszy, że się nic w nim nie zmieniło, że Sieleń dalej wytrwale i z precyzją właściwą paryskiemu doktorowi, manewrował w ustach śpiącej Wilmy, powrócił do saloniku.

Nudził się.

Uchwycił jakąś gazetę, leżącą na stole i jął ją machinalnie przeglądać.

Oczy jego padły na jakąś korespondencję z Wołynia, donoszącą o sprzedaży różnych dóbr, była to bowiem *Gazeta Warszawska*, specjalnie zajmująca się rolnictwem.

Czytał z dziwnym wyrazem na twarzy, wyrazem pełnym pogardy.

— Iluż to niedołęgów — myślał przebiegając spis dóbr, wystawionych na sprzedaż — licytację o tak głupie sumy... o tysiące z setkami... Lepiej! Niech niezdary ustępują miejsca zdolnym. Czemuż jego nie subhastują? Wszakże on także jest właścicielem ziemskim..

W tem zbladł, jak chusta. Czytał bowiem. „Dobra Poryckie ..

W oczach mu się mieniło. Przebiegał tylko „własność hrabiego Edwarda Poryckiego" „dziesięć tysięcy morgów", „pałac", „park", „Szmul Ludenberg", „dziesięć tysięcy ośmset pięćdziesiąt i cztery", „dwudziestego trzeciego lutego".

Tego finału nie przypuszczał. Ludzie to czytali... Wiedział o mającej nastąpić sprzedaży, lecz nie przypuszczał tak rychłego terminu. podczas karnawału... właśnie, w chwili może, gdy Rudomin...

Drętwiał, a czas ulatał piorunem. Powoli ochłaniał. *Gazeta Warszawska*, wiedział, nie liczyła wielu prenumeratorów... Zresztą — pocieszał się — cały świat, ludzi rozumnych umiał uważać przymusowo sprzedawanych, jak on, za osłów, trutniów, łotrów! Któżby się dziwił, że jakkolwiek zięciowi, ale łotrowi on w pomoc nie przychodził? on, chodząca lojalność, porządek, rzetelność i dżentelmenerja. Sprzedają drogą licytacji tych tylko, co dobrowolnie oddać nie chcą, a dobrowolnie nie oddają tylko... łajdaki!! Zamyślił się.

Przypomniał sobie, iż w swoim czasie dobra hrabiego Emila, były wystawione na sprzedaż. Dalej, że gdyby nie Kohn, toby byli sprzedali na subhaście księcia Pawła, który uchodził za prototyp uczciwości i dżentelmenerji.

— Tak... — mruknął -- tak... bywają wypadki, ale to nie jest wypadek jeden z tych. Zresztą on, jeśliby ten wypadek był analogicznym z podobnymi, to on swoją pozycją degradował go. Cóż łatwiejszego, jak zgubić Poryckiego? Na pochyłe drzewo, to i koza skacze...

Oblicze jego wypogodziło się. Postanawiał obmyślić sposób przeciwdziałania wrażeniu tego ogłoszenia.

— Ten Porycki — myślał — mógł mieć przynajmniej delikatność, wystarania się, by dzienniki ich nie kompromitowały...

Zerwał się i zaczął chodzić po pokoju.

— Wilma miała go pocieszyć... Ona miała wynagrodzić jego ojcowskie strapienia. Ona, idąc za Rudomina, miała mu zastąpić dwie córki, a książę dwóch zięciów.

Byłby dalej myślał, a we drzwiach stanął uśmiechnięty Sieleń.

— Za chwilę obudzi się... skończone! — szepnął.

Pan Jan zapomniał o wszystkiem, co go przed chwilą drażniło. Niebawem miała się obudzić Wilma, jego bóstwo, słońce jego życia. Przystąpił do doktora i zapytał tajemniczo:

— Czy się tylko obudzi bez żadnego bolu?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miejscu, przez stronę najbardziej interesowaną, dyskusji; może naturalnem znużeniem się po wysiłku krzykliwym, może zresztą tym krzykiem zagłuszyły już złe echa zkądinąd przewiane i — ciesząc się, że udało się wyprać z czarnego pasma przędzin swoich nici bielsze, używają dobrze zasłużonego spoczynku. Bądź co bądź, o nas jest już względnie cicho, jedna tylko ptaszyna w korespondencjach swoich z Warszawy do *Now. Wremieni* nie przestaje wciąż kwilić i wyjeżdża z radami to do rządu, to do hr. Szuwałowa, ażeby nie zasypiali sprawy i prowadzili dalej dzieło „zjednoczenia" tak świetnie rozpoczęte przez byłego jenerał gubernatora.

Niezbitym dowodem rzekomych tych marzeń polskich jest — według korespondenta fakt następujący:

„Myśleli Polacy, że nowy jenerał-gubernator będzie nie kontynuatorem kierunku narodowego, lecz zburzy wszystko, co zdziałano w kraju tutejszym — w ciągu lat 11. Oczekując podobnej zmiany, tutejsi Polacy zaczęli nawet samowolnie, wbrew rozporządzeniu Hurki z roku 1889. usuwać napisy rosyjskie na dworcach, a jedna z tutejszych kolei zarządziła zmianę napisów na język polski, lecz inspektor drogi inżynier Łachtin, przedsięwziął odpowiednie środki i napisy te usunął".

Kto zna stosunki u nas i odpowiedzialność za lada przewinienie, ten wie, że podobnej samowoli postępku wbrew rozporządzeniu takiego jeszcze jen-rał gubernatora, jakim był Hurko, być nie mogło i — w rzeczywistości — nie było, tak jak i p. Łachtin nie jest inspektorem, lecz tylko dyrektorem. A rzecz się cała odbyła, jak następuje:

Z powodu wprowadzenia nowej taryfy strefowej, do której jeszcze podróżująca publiczność nie przyzwyczaiła się, i z tego względu, zapobiegając różnym, mogącym wypaść nieporozumieniom: sam dyrektor, pan Łachtin, polecił obok rosyjskiego, wywiesić tekst polski, co spostrzegłszy żandarmerja, kazała natychmiast usunąć.

Moglibyśmy śmiało nie sprostowywać tego umyślnego błędu autora tak przychylnych nam artykułów i pominąć milczeniem tę nową insynuacją, gdyby nie to, że, bądź co bądź, jest ona wyrazem usposobienia narodu rosyjskiego dla nas, daje nam możność orjentowania się w dzisiejszem naszem stanowisku, zmusza do większego skupienia się nas wszystkich do liczenia na własne siły i rozpędzenia raz na zawsze wszelkich ułud, wszelkich najlżejszych nawet nadziei, że coś z zewnątrz nas przyjść może i piękne sny w piękną rzeczywistość przemieni. Być może, że małoduszni poczują dreszcz w sercu, bo miło jest zaczepić się choćby o słomkę nadziei, ale ta słomka, prędzej czy później, usunie się z pod ich palców i tem boleśniejsze będzie rozczarowanie, tem trudniejszy powrót do twardego życia obowiązku, do stanowiska, na którem wytrwać potrzeba samemu bez rachuby na pomoc niczyją.

A jednak tak jest i nic nam nie mówi, by było inaczej. Cisnąwszy precz za siebie wszelkie mamidła choćby o najlżejszem tęczowem zabarwieniu, tem silniej odezwie się w nas instynkt samozachowawczy, tem zwartszym szeregiem staniemy przeciw grożącemu nam niebezpieczeństwu, już nie odsunięcia w dal niedościgłą politycznych marzeń naszych, lecz wprost groźbie do szczętnego wynarodowienia. Być może, że sprawiedliwość odezwie się u góry, ale nie liczmy na nią; wiele znaczy wola samowładnego pana, ale i głos rosyjskiego narodu ma pewną wagę, a naród ten nie zaznał nigdy rozkoszy swobody, a jeżeli, jak to bywa niemal wszędzie, wyrazem ogółu jest publicystyka, to naród ten wypowiedział już swe aspiracje ze swojem zrozumieniem tak często powtarzanej humanitarności i misji cywilizacyjnej.

Posada redaktora *Warszawskiego Dniewnika*, ciągle zaprząta umysły pp. kolegów rosyjskich.

P. *Novus*, znany korespondent warszawski *Now. Wr*, pod datą 7. b. m. podaje następujące wiadomości w tej sprawie:

„Kwestja nominacji następcy Włodzimierza Krestowskiego nie została dotychczas rozstrzygnięta, wiadomo tylko, że tymczasowym kierownikiem *Warsz. Dniewn.* jest rz. r. st. Ustimowicz. Jako kandydatów na miejsce stałego redaktora wymieniają kilka osób. Jedni przypuszczają, że p. Timanowskij, wiceprezes przy tutejszym sądzie okręgowym, będzie następcą Krestowskiego; drudzy zaś utrzymują, że p. Ustimowicz będzie ostatecznie zatwierdzony na tej posadzie Każdy z wymienionych kandydatów ma swoją partję."

Feljetonista gazety *Nowosti* p. Kandid w ostatnim numerze tego dziennika pisze natomiast:

„Po śmierci Wł. Krestowskiego otworzył się wakans obiecujący, jak powiadają, 10—12 000 rs. wynagrodzenia rocznie. Cyfra wcale pokaźna i zachęcająca, ale nie słychać, aby który z literatów petersburgskich, oczywiście z odpowiedni mi kwalifikacjami, kandydował o tę posadę. Tymczasem pożądany jest na następcę właśnie literat petersburgski lub moskiewski, ponieważ w Warszawie wybierać nie ma w czem W kołach literackich petersburgskich krążą różne pogłoski i domysły, l e c z c i, k t ó r y c h w s k a z u j ą n a k a n d y d a t ó w, w c a l e n i e z a m i e r z a j ą p r z e s i e d l i ć s i ę d o W a r s z a w y."

Jakoś trudno o redaktora!

Teatr rosyjski będzie w Warszawie, zdaje się nawet z czasem stały. *Now. Wrem.* piszą w tej sprawie:

„Wiadomość, jakoby mająca przybyć do Warszawy trupa z panem Sazonowem na czele, rozbiła się w Petersburgu, stała się powodem pogłoski, że w tym roku w Warszawie russkich przedstawień wcale nie będzie. Na szczęście pogłoska ta okazała się nieuzasadnioną. W tych dniach hr. Szuwałow zalecił, żeby koniecznie na czas postu sprowadzona została jedna z trup rosyjskich. Jak widzimy, hr. Szuwałow uważa teatr rosyjski jako rzecz odgrywającą bardzo ważną rolę, skutkiem czego można się spodziewać, iż życzenia tutejszych Rosjan będą spełnione i Warszawa doczeka się stałego teatru rosyjskiego".

* * *

Przegląd lwowski doczekał się pochwały ze strony rosyjskiego dziennika rządowego *Wil. Wiestn.*, który taką samą rolę odgrywa na Litwie, jak *Warsz Dniew.* w Kongresówce. Organ rosyjski zalicza gazetę p. Masłowskiego do roztropnych pism polskich za to, że przyznała rację carowi Mikołajowi, iż dla Rosji potrzebnem i korzystnem jest utrzymanie zasady autokratycznej. *Wil. Wiestn.* cytuje ustęp z *Przeglądu* lwowskiego, w którym powiedziano, że chociaż socjalny interes Rosji wymagałby pewnego przekształcenia urządzeń rosyjskich na wzór konstytucyjny, to jednak ze stanowiska państwowego Rosja straciłaby tylko na tem, ponieważ konstytucja osłabiłaby Rosję na zewnątrz, a i wewnątrz powstałyby tysiączne trudności. Pokazuje się tedy, że i w polskiej prasie są zwolennicy despotyzmu rosyjskiego i organa rządu rosyjskiego mogą nawet na polski dziennik powołać się dla poparcia swych reakcyjno autokratycznych przekonań! Nie zazdrościmy *Przeglądowi* uznania, jakie go spotkało a trzeba dodać nie po raz pierwszy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

P i ą t e k 15. lutego.

O godz. 5. popoł. walne zgromadzenienie Towarzystwa leczniczej kolonji rymanowskiej. Na porządku dziennym: Sprawozdania, zmiana statutu, wybór komitetu, członków protektorów i komisji rewizyjnej.

Walne zgromadzenie Towarzystwa opieki nad niemowlętami pod wezwaniem Dzieciątka Jezus o o godz. 4. popoł. w sali rady nadzorczej w Banku hipotecznym (I. piętro)

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans Gêne." Początek o godz. 7. wieczorem.

Nekrologja. W Warszawie zmarł powszechnie znany i szanowany lekarz dr. Aleksander P r z y s t a ń s k i. Oddany przedewszystkiem praktyce i obowiązkom sanitarnym, chwile wolne poświęcał nauce i ogłosił 40 mniejszych lub większych prac lekarskich w *Tygodniku lekarskim, Klinice* itd.

Kalendarz. Piątek (15.): Faustyna Wschód słońca o godzinie 7. minut 15 zachód o godzinie 5. minut 15.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował na sesji z dnia 11. b. m. inżyniera II. kl. Stanisława Ogonka inżynierem I. klasy, zaś inżynierów adjunktów: Józefa Gryzieckiego, Jana Bochniaka, Aleksandra Wierzbickiego i Michała Kornella — tego ostatniego *extra statum* — inżynierami II. klasy; nadto asystentów Djonizego Howartha, Maksymiljana Czernika i Jana Pisza inżynierami-adjunktami, a elewów Andrzeja Kornellę i Tadeusza Korasadowicza asystentami, wreszcie Józefa Górskiego elewem w biurze meljoracyjnem.

(*m.*) **W sprawie morderstwa,** popełnionego onegdaj w domu przy ul. Ormiańskiej l. 17., aresztowała policja dwa indywidua podejrzane o zamordowanie Jana Gorczyńskiego. Tymczasem obaj aresztowani wykazali swoje *alibi*, a policja rozpoczęła dalsze poszukiwania i jak się zdaje, jest już na tropie mordercy.

Signum temporis. W tych dniach zamknięto tingel-tangel, mieszczący się w domu przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 3, a to z powodu braku wielbicieli podkasanej muzy. Mieszkańcy ulicy Łyczakowskiej upraszają pana dyrektora policji, aby zlitował się nad nimi i nie udzielił pozwolenia na otwarcie w tem miejscu innego „orfeum„. tem bardziej, że lokal ów stanowczo na taki cel się nie nadaje.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Srednia temperatura w tym czasie była — 7·3°C., najwyższa — 7·0°C., najniższa — 9·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie północny, o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura pozostanie około — 7°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad, śnieg nieznaczny.

„Uwolnieni" księża. *Warszawskij Dniewnik* donosi, że „uwolniono" od obowiązków księży: Stanisława S ł o w i k o w s k i e g o, administratora parafji Imielno w powiecie kutnowskim, Romualda Ł a k o m s k i e g o, administratora parafji Sławice w powiecie miechowskim i Stanisława M a z u r k i e w i c z a, wikarego parafji Działoszyce w powiecie pińczowskim.

Cesa z właścicielem kamienic. Właściciele kamienic we Wiedniu — jak zauważają tamtejsze pisma — noszą wysoko głowy od czasu, jak ces. Franciszek Józef przez nabycie dwóch realności wpadł pośrednio do ich grona. Mianowicie dyrekcja familijnego majątku cesarskiego zakupiła niedawno temu w Burgu spory gmach o trzech frontach, tz. *Philipp-Hof.* Tenże ma być adaptowany na mieszkania dla członków i gości dworu, którzy w starym Burgu przy liczniejszym zjeździe pomieszczenia mieć nie mogą. Istnieje również projekt urządzenia zeń pałacu dla arc. Franciszka Salwatora i jego małżonki, arc. Marji Walerji, gdyby oboje w przyszłości chcieli na stałe we Wiedniu osiąść. Oprócz *Philipp-Hof*'u, nabył cesarz także tz. *Garelli-Hof* na Alsergrundzie w pobliżu kościoła wotywnego, lecz ten dom pozostanie nadal domem wyłącznie czynszowym.

Powrót z Ameryki. *Kurjer Warszawski* opowiada następującą nieprawdopodobną, a jednak prawdziwą historję. Kilka lat temu w chederze przy ulicy Miłej pod l. 5 u mełameda C. pracował belfer, to jest pomocnik mełameda, człowiek bardzo ubogi, żonaty i dzietny. Nieborak, nie mogąc sobie w inny sposób poprawić bytu, wyjechał pierwszego pięknego poranku do Ameryki przy pomocy jednego z zagranicznych komitetów emigracyjnych. Za oceanem znalazł wkrótce korzystne zajęcie przy gminie żydowskiej jakiegoś miasta i począł regularnie co miesiąc przysyłać żonie pewne kwoty pieniężne od 15 do 30 rubli na ręce swojego dawnego pracodawcy mełameda, który oddawał słomianej wdowie przez lat kilka jedną trzecią część sumy, resztę zaś zabierał dla siebie. Dwa lata temu mniej więcej otrzymał mełamed od swojego belfera odrazu 300 rubli i bilety okrętowe z prośbą o wręczenie tego wszystkiego żonie i zajęcie się wysłaniem jej i dzieci za ocean. Były belfer pisał, że mu się świetnie powodzi i chciałby sprowadzić do Ameryki rodzinę, za którą tęskni. Mełamed i tę sumę przywłaszczył sobie, bilety zaś spieniężył, a mężowi odpisał, iż żona jego umarła, wreszcie pozostałą w Warszawie zawiadomił o śmierci męża w Ameryce. Rzekoma wdowa, nie czekając zbyt długo, wyszła powtórnie za mąż, co u żydów ubogich, obywających się często bez ślubu cywilnego, odbywa się niekiedy nawet bez złożenia aktu zejścia pierwszego małżonka, ślub bowiem dać może pierwszy lepszy pobożny współwyznawca. Szalbierstwo mełameda nie wydałoby się prawdopodobnie nigdy, gdyby nie manifest najwyższy, dozwalający na powrót do kraju emigrantom bez paszportu. Stęskniony za dziećmi były belfer, a teraz bogaty i powtórnie ożeniony farmer amerykański, powraca kilka tygodni temu do Warszawy, aby zabrać dzieci do Ameryki. Przybysz pierwsze kroki zwrócił do mełameda, który nie stracił jednak przytomności umysłu; przywitawszy się serdecznie z byłym swym belferem, poszedł po — wódkę dla „oblania" wesołego faktu, wraz z wódką zaś przyniósł i — karbolu, który nieznacznie wlał do kieliszka Amerykanina. Pomięszanie mełameda nie uszło uwagi przybysza, który też zwrócił uwagę na mętny osad w kieliszku. Krzyk i ruch w mieszkaniu ściągnął sąsiadów, pomiędzy którymi znalazła się i — była żona byłego belfera, mieszkająca w tym samym domu. Sprawa znajdzie niedługo epilog w sądzie.

Obie carowe, tj. carowa matka, wdowa po Aleksandrze III. i żona obecnie panującego Mikołaja II. spodziewają się równocześnie radosnego wypadku w rodzinie. Sensacyjną tę wiadomość podajemy na wiarę pism wiedeńskich, które już teraz ten „niezwykły w dziejach wypadek" zaopatrują sentymentalnemi komentarzami szczególnie na temat przyszłego pogrobowca carskiego. Młodej carowej — jak donoszą telegramy — mieli lekarze zakazać ślizgania się.

Kradzież na poczcie. Na poczcie w Szpandawie zginęła faseczka, zawierająca 10.720 marek w monecie brzęczącej i banknotach, wysłana tam z ośmioma innemi takiemiż faseczkami przez naczelną kasę wojskową Zarządzone dochodzenie nie wykryło sprawców.

Pojedynek. Z Paryża donoszą, że onegdaj odbył się pojedynek między podporucznikiem Canrobertem a deputowanym Hubbard'em, w którym ten ostatni odniósł ciężką ranę w piersi. Powodem było zaczepienie przez Hubbard'a pamięci marszałka Canroberta w parlamencie.

Strach przed pogodą. *Nowosti* petersburgskie, pisząc w jednym z ostatnich numerów o pogodzie i dziwiąc się, że „w Petersburgu, na północy Rosji, śniegi i mrozy, a na południu Rosji ulewy i burze z piorunami", zastrzegają się, że „mówią o p o g o d z i e w e w ł a ś c i w e m znaczeniu tego słowa, a nie w p r z e n o ś n e m". Podziałał na to los *Russkoj Zizni*, która o pogodzie mówiła pod przenośnią.

Samotruciciel zawodowy. W wydziale karnym sądu ziemiańskiego w Berlinie sądzona była w tych dniach sprawa niejakiego Teofila Florjana Ławczyńskiego. Urodził się on w Warszawie w r. 1865 i opowiada, że tam ukończył gimnazjum w r. 1885. Od r. 1893 pojawił się w Niemczech, gdzie dopuszczał się oszustw w ten sposób, że wychodząc z kawiarni, lub restauracji padał na ulicy, a gdy go podnoszono, opowiadał, że się otruł. Zanoszono go do szpitala, gdzie przedstawiał się jako hrabia Ławczyński, prześladowany przez losy, czem wywoływał litość i wyłudzał po kilkaset marek. Komedji otrucia się dokonał w Bonn, później w Lipsku, wreszcie w Monachjum. Następnie bawił w Berlinie, gdzie go aresztowano w chwili, kiedy zakradał się do garderoby Wintergartenu, w której złożony był pancerz Dowego. Stawiony przed sądem za obrazę komisarza policji i popełnianie zamachów samobójczych, celem wyłudzania wsparć, co do pierwszego zarzutu tłómaczył się, że komisarz źle się z nim obchodził, zaś drugiego mu nie udowodniono. Sąd skazał go na 100 marek kory, a ponieważ siedział w więzieniu śledczem 6½ miesięcy, natychmiast go uwolniono

Ojciec Giersa. *St. Petersb. Wiedomosti* zamieszczają ciekawą notatkę o tem, że ojciec zmarłego rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, Giersa, był poczmistrzem granicznym i zarazem ajentem dyplomatycznym w Brodach. Giers urodził się w Radziwiłłowie w r. 1821. Siostra Giersa mieszka w Odessie, jest ona wdową po b. kasjerze nazwiskiem Zentiłow.

Nowy akademik. W akademji francuskiej ks. de Broglie przyjmował w poczet czterdziestu Nieśmiertelnych Alberta Sorel, obranego na miejsce Taine'a. Nowy akademik, wedle zwyczaju, sławił swego poprzednika w mowie inauguracyjnej.

W sali gry w Monte Carlo zastrzeliła się przed kilku dniami młoda 32 letnia wdowa, pani L e b l a n c, przegrawszy około miljon lirów.

Proces Zoll. Na żądanie adwokata, p. Waldeck-Rousseau, proces o dyfamację, który p. Bourgeois, przedsiębiorca robót publicznych w Chartres, wytoczył Zoli za jego ostatni romans pod tytułem „Lourdes", został odroczony o tydzień.

Amerykańska hojność. Na klinikę Colombia College, Korneljusz Vanderbilt przeznaczył 350.000 dolarów. Dwaj bezimienni ofiarodawcy na fundusz budowy tego projektowanego kolegjum dali po 500.000 dolarów. Pani Sloane ofiarowała 2 miljony dolarów na szpital swego imienia.

Izmaił-pasza, ekskedyw egipski, przebywający przymusowo w Stambule, tęskni okropnie za swą ojczyzną i chciałby w niej kości złożyć. W tych dniach powrócił z Kairu jego mistrz ceremonji, hr. Maffee, który udawał się tam, aby wyrobić dla Izmaiła paszy pozwolenie na powrót. Rząd angielski sprzeciwia się jednak temu w obawie intryg paszy i w jego ciężką chorobę nie wierzy. W istocie jednak — wedle doniesień ze Stambułu — ekskedyw bardzo na zdrowiu szwankuje. W całym jego pałacu panuje przygnębienie; małżonki, księżne krwi i odaliski otaczają chorego pieczołowitością wielką. Przed kilku dniami odbyło się konsyljum, na które zwołano 8 najwybitniejszych lekarzy w Stambule. Stwierdzili wodną puchlinę. Po śmierci kedywa wielu Europejczyków, zajmujących urzędy na jego dworze, pozostanie bez chleba.

Zabawili się Estla Weiss, handlarz mebli na tandecie wraz z trzema innymi towarzyszami, zabawiali się wesoło do późnej nocy w piwiarni Heksla. Nagle przyszła im ochota przesankować się trochę i w tym celu kelnerowi kazali sprowadzić sobie sanki. Dorożkarz jednak oświadczył, że wszystkich czterech nie zabierze. Wówczas energiczni goście pobili go i zrzucili z kozła, sami zaś zabrali sanki jeździli niemi przez dwie godziny, poczem dopiero oddali sanki z koniem, ale tak okulawionym że na dłuższy czas jest niezdolny do pracy. Dorożkarz leży chory z pobicia, które było jego całą zapłatą.

Pobicie. Niejaki Jan Mleczko z żoną pobili tak mocno służącą Katarzynę Filipczak, że zawezwane pogotowie stacji ratunkowej musiało odstawić ją do szpitala. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Z kasyna wojskowego skradziono w nocy z 12. na 13. bm. na szkodę restauratora p. Schmalla futro kamgarnowe wartości 70 zł., srebrny zegarek z łańcuszkiem wartości 8 zł., około 200 papierosów i cztery puszki na datki dobroczynne, w których mogło być około 5 zł. drobną monetą. Sprawca tej kradzieży dostał się do zamkniętego pokoju po rozbiciu zamku.

Kradzież strychowa. Ze strychu domu pod l. 4 przy placu Akademickim skradziono onegdajszej nocy kilkadziesiąt sztuk bielizny wartości około 20 zł.

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać (o ile zapas starczy) h u m o r y s t y c z n y K a l e n d a r z „Ś m i g u s a" na r. **1895** po zniżonej cenie **30** ct. za egzemplarz.

Znana zaszczytnie firma S. W. Niemojowski we Lwowie, wyrabiająca doskonałe tutki, otrzymała na wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894, za wyrób znakomitych tytek nieklejonych, oraz za zagraniczny eksport takowych, dwa medale: s r e b r n y izb handlowo-przemysłowych i b r o n z o w y komitetu wystawy. Wysokie to odznaczenie jest wymownym dowodem, że żadne inne tutki ani kra[illegible] ani zagraniczne, nie są wstanie dorównać jakością i wykonaniem wyrobom tej fabryki.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

N a g i m n a z j u m p o l s k i e w C i e s z y n i e złożył w naszej Administracji p. Karol Winiarz 25 zł. — P. Grzegorz Mokrzycki, maszynista kolei państwowej w Stanisławowie 1 zł.

N a f u n d a c j ę i m T a d e u s z a K o ś c i u s z k i P. Stanisław Grzywiński c. k nadstrażnik skarbu w Ulhowsku 4[illegible] ct

P. Eliasz Herter złożył 50 zł. (nie 20 zł.).

Zgubiona przed kilku dniami w teatrze hr. Skarbka na drugim balkonie złota szpilka, znajduje się w kancelarji teatralnej.

Z teatrów wiedeńskich.

Wiedeń 11. lutego.

W jednym z ostatnich listów opisałem z okazji przedstawienia dramatu „*Die Ueberzähligen*", tryumf niecnoty nad talentem, dziś mam do zanotowania przedstawienie sztuki, które całe swoje powodzenie zawdzięcza wręcz apoteozie tej miernoty. Smutnym jest tylko fakt, że autorem tej apoteozy jest nie kto inny, tylko Ludwik Fulda, autor „Niewolnicy", „Talizmanu", a przewszystkiem autor „Utraconego raju." Utalentowany pisarz jest widocznie nie mniej dzielnym kupcem, bo rzuca na targ taki towar, na jaki właśnie jest popyt, nie troszcząc się wiele o jego gatunek. W przedstawionej właśnie w Wiedniu sztuce „*Die Kameraden*" (Towarzysze) Ludwik Fulda zniżył się do rzędu fabrykantów fars, w tym jedynie celu, ażeby pod pozorem walki z modną literaturą (*Die Moderne*, jak ją krótko Niemcy nazywają), przedstawić apoteozę miernoty w sposób tak dosadny, że każdy oparty piwosz w fotelu uczuł się nagle bohaterem, „odnalazł siebie samego" i co za tem idzie, orzekł, że „Towarzysze", to najlepsza sztuka, jaką kiedykolwiek i gdziekolwiek przedstawiono. A jeszcze wiedzieć trzeba, że owa walka z modną literaturą na gruncie wiedeńskim nie od wiele odbiegła od walki z wiatrakami walecznego don Kiszota, zważywszy, że ten rodzaj literatury reprezentuje tu co najwyżej półtuzina młodzieńców o starannie rozczochranych włosach i ponurym wzroku. Mimo to krytyka wiedeńska podniosła przedstawienie farsy pana Fuldy do znaczenia czynu literackiego, który, według słów jednego z krytyków, jak burza oczyszcza powietrze. W rzeczywistości publiczność bijąca oklaski, owej walki z „modnymi" wcale nie widziała, zachwyt jej w całości policzyć należy na karb apoteozy własnej miernoty i upartego filisterstwa. Jak ów naiwniś, który z zachwytem dostrzegł nagle, że „mówi prozą", tak i filister niemiecki ze sztuki pana Fuldy wyniósł niespodziewane przekonanie, że jedząc, pijąc, grając w kręgle i należą do towarzystwa ochrony zwierząt, bezwiednie spełnia wielką misję i daje godny naśladowania przykład. To też wdzięczność dla autora za objawienie nie przeszła wszelkie granice. Żeby usprawiedliwić sąd mój o sztuce, muszę koniecznie z pewną dokładnością opowiedzieć treść jej. Posłuchajcie proszę:

3:)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

Od kilku już dni Cesia oddawała się z zapałem tej nużącej pracy, a ojciec patrzył z uśmiechem na jej opaloną twarzyczkę i spracowane dłonie. Pewnego popołudnia, Cesia przybiegłszy z dwoma koneweczkami do polewania kwiatów do studni, nie znalazła nikogo do pomocy, zabrała się więc sama energicznie do pompowania wody, kiedy młody człowiek, który wychodził w tej właśnie chwili z fabryki spostrzegłszy, że trudnością porusza ciężką żelazną rączką pompy, przybiegł jej z pomocą. Głowę miał odkrytą i niósł ogromny zwój papierów w ręku. Niebieskie jego oczy, okrągła twarz, zawiesiste wąsy i krótko obstrzyżone włosy nadawały mu łagodny i prostoduszny wyraz. Skłonił się grzecznie Cesi, mówiąc:

— Dlaczego pani nie zawołałaś kogo do pomocy? Wszyscy jesteśmy tu na usługi pani.

Zaczął szybko pompować, tak, że wkrótce obydwie koneweczki napełniły się wodą. Wtenczas dopiero spojrzeli na siebie — Cesia, śmiejąc się z jego zapału — on z rumieńcem na ogorzałej twarzy i widocznie zakłopotany.

— Dziękuję panu bardzo, rzekła panna Herbelin. — Poproszę papy, aby kazał tu umieścić mały rezerwoar, tym sposobem będę zawsze miała wody poddostatkiem i lepszej, bo ogrzanej przez słońce...

Chciała wziąć koneweczki, ale młody człowiek ją uprzedził, włożywszy przedtem swoje papiery pod pachę.

— Pozwól się pani wyręczyć — rzekł — i te konewki za ciężkie są dla pani... Pan Herbelin powinien kazać pani zrobić lżejsze.

— To prawda, że te są bardzo ciężkie — odpowiedziała Cesia. — Ale te papiery zawadzają panu. Ja je poniosę. Odebrała mu je i szli tak oboje powoli przez ogródek, on, dźwigając obydwie konewki, ona niosąc olbrzymi zwój papierów na ramieniu. Byli już koło grządek, kiedy drzwi od gabinetu pana Herbelin otworzyły się i on sam ukazał się na progu.

— Ładne zajęcie wymyśliłaś dla naszego dyrektora, kochana Cesiu — zawołał. — Nie znasz jeszcze mojej córki, panie Laroque?

— Nie miałem jeszcze zaszczytu być pani przedstawionym.

— A więc, moja Cesiu, przedstawiam ci pana Laroque, dyrektora fabryki, abyś na przyszłość nie wybierała go specjalnie do wykonywania tak ciężkich robót, jak to miało miejsce przed chwilą..

Śmiał się wesoło, potem nagle zamyślił się, umysł jego spostrzegawczy pracował już nad sposobem usunięcia niedogodności, którą zauważył.

— To straszna niewygoda, że trzeba nosić wodę ze studni. Możnaby tu przeprowadzić rury od głównego rezerwoaru maszyn. Ciśnienia mamy sto razy więcej, niż go potrzeba, aby urządzić podlewanie za pomocą wodociągu.

— Możnaby nawet zrobić maleńką fontannę — dodał Laroque — tym sposobem zużytkowalibyśmy basen znajdujący się koło sztachet. .

— A więc wydaj pan rozkazy, aby wykopano rowy i założono rury... Moja córeczko, nie będziesz już potrzebowała konewek do podlewania kwiatów. Odkręcisz tylko kurek...

— Wtenczas papo zrobię ci tu angielskie gazony jak w parku Monceau.

— Dobrze, dobrze! Baw się, moja mała, uważaj tylko, aby sobie nóg nie przemoczyć...

Zatrzymał się, spostrzegłszy zwój papierów, który trzymała ciągle w ręku.

— Wszak to plany Laroque'a masz w ręku..

— Niosłem je właśnie, aby je panu pokazać — odpowiedział dyrektor.

— Chodźmy do gabinetu — rzekł Herbelin, a zwracając się do córki, zapytał:

— Czy zostaniesz tu jeszcze długo, moja pieszczotko?

— Poczekam na ciebie, papo. Chciałabym wrócić z tobą pieszo do domu.

— Dobrze.

Oddalił się wraz z Laroque'm, a Cesia wróciła do swojej pracy koło ogródka. Nazajutrz panna Herbelin, przyszedłszy po śniadaniu do fabryki, aby podlać swoje kwiatki, spostrzegła, że ziemia na podwórzu fabrycznem była świeżo poruszaną i że brakowało kawałka sztachet, otaczających ogród. Wbiegła szybko do swego pańsstewka i w obudwóch jego końcach odkryła doskonale urządzone wodociągi, opatrzone w długie gumowe rury, mające służyć do polewania. Klasnęła w dłonie z radości, wołając pannę Pellegrin i tłumacząc jej cudowną zmianę, dokonaną w przeciągu jednej nocy.

— Papa, widzi pani, posiada laseczkę czarnoksięską. Może zrobić wszystko, co zechce i jak prędko zechce. A przytem, ten uprzejmy, młody człowiek musiał mu pomagać...

Rozwinęła szybko kauczukową rurę i rozpoczęła polewanie grządek; zachwycona cudowną grą świateł i barw w wysokich stropach wody, wznoszących się i opadających śród promieni słonecznych, nie zauważyła, że gazony kryły się już zupełnie pod wodą, gdy ojciec, wyszedłszy z kancelarji, zbliżył się do niej:

— Cesiu, zdaje mi się, że ogródek nasz zmieni się wkrótce w bagnisko — rzekł złośliwie. — Używajmy, moja kochana, ale nie nadużywajmy.

— Masz słuszność, papo. Dałam się unieść urokowi nowości... Ale dlaczego nie powiedziałeś mi nic przy śniadaniu? Wiedziałeś przecie, jakiego cudu tu dokonano?

— Chciałem ci zrobić niespodziankę... A przytem Laroque prosił mnie o to...

— Podziękuj mu papo, w mojem imieniu..

— Uczynisz to sama... Polecam ci także mojego starego mechanika Courdimanche'a, który pracował całą noc, aby założyć wodociągi. Dasz mu sto franków.. otrzymana z twojej ręki nagroda ta zrobi mu podwójną przyjemność.

— A dla pana Laroque?

— Panu Laroque podziękujesz serdecznie. Nie jest to człowiek, którego uprzejmość możnaby opłacić pieniędzmi.

— Papo, kto to jest właściwie ten pan Laroque?

— Powiedziałem ci już wczoraj, że jest dyrektorem fabryki.

— Od jak dawna?

— Od trzech lat.

— Musiał być wtenczas bardzo młodym?

— Był w tym samym wieku, co ja, gdy objąłem tę posadę.

— O, ty papo! to co innego!

Herbelin spojrzał na córkę z uśmiechem, rozrzewniony tem naiwnem uwielbieniem, będącem jednym dowodem więcej szczerego jej przywiązania do niego. Pogłaskał ją po dziecinnej jeszcze twarzyczce, która obiecywała zakwitnąć wkrótce niezwykłą urodą. Była to jedna z niewielu szczęśliwych chwil, wynagradzających mu tajemne troski jego życia.

— Laroque jest poczciwym chłopcem i szczerze mi oddanym — ciągnął dalej.

— Widać to, że kocha cię bardzo.

— Zająłem się nim, gdy był biednym i nieszczęśliwym. Wskutek zamknięcia zakładu fabrycznego w Saint-Denis, gdzie był urzędnikiem, znalazł się nagle na bruku i marł z głodu, kiedy go wziąłem do siebie. .

— Czyż nie miał rodziny, któraby go poratowała?

— Nie. Jest sierotą, bez ojca i matki.

— Biedak!

Ton, jakim Cesia wymówiła ten wyraz poruszył Dawida do głębi. Pomyślał sobie, że gdyby nie jego stałość i rezygnacja i jego córka byłaby sierotą bez matki i że tylko dzięki jego poświęceniu zachowała spokój umysłu i serca. Świadomość, że ofiara jego nie chybiła celu, widok szczęścia i niczem niezamąconego spokoju córki, były mu sowitą nagrodą za przebyte cierpienia i balsamem, łagodzącym krwawiące jeszcze rany jego serca. Ucałował córkę serdecznie i powrócił do pracy.

Nie tak łatwo jednak, jakby się zdawało, przyszło Cesi podziękować p. Laroque za jego trudy. Młody dyrektor nie pokazywał się przez trzy dni i ostatecznie Cesia zmuszoną była prosić ojca, aby kazał mu stawić się przed nią. Onieśmielony i zakłopotany wysłuchał uprzejmych podziękowań młodej panienki i prawie bez odpowiedzi uciekł, jak tylko zwierzchnik jego zwrócił mu wolność.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pan Attor Hildebrand prowadzi handel dywanami, *(en gros,* proszę!) należy do niezliczonej liczby stowarzyszeń, lubi dobrze zjeść i wypić, cieszy się własną egzystencją i dla tego też jest stale wesołym. Jego żona znów przepada za czemś „wyższem“, za czemś „nieokreślonem“, obcuje z modnymi literatami, uważa życie za straszny ciężar, ma jakieś nieokreślone pragnienia, fałszywy apetyt — słowem — cierpi na histerję. Przedewszystkiem razi ją banalność męża i gniewa jego wieczna wesołość. Zaprzyjaźniła się „z modnym“ pisarzem Wulffem, a ten frazesami z Nietzschego i Ibsena do reszty zawrócił jej głowę. Pewnego dnia wynosi się więc z domu męża, żeby „być wolną od pęt i żyć samej sobie“ i pozostawia mu bałamutny, list pełen frazesów o „zapoznanej“ kobiecie, pętach po wszedności itp. Publiczność poznaje panią Hildebrand już po tym fakcie, w chwili, kiedy opuściwszy męża, instaluje się na pensji, w rodzinie architekta Karstena. Dziwnego to nabożeństwa architekt. Przed 25 laty „odkrył nowy styl“, styl przyszłości. Mimo jednak, że żaden żywy człowiek tego „odkrycia“ na serjo nie bierze, pan Karsten czuje się bardzo zadowolonym, gra również w kręgle, cieszy się życiem — ba, nawet obchodzi jubileusz problematycznego odkrycia z taką wesołością, jakby nie przymierzając śp. Kolumb obchodził był jubileusz odkrycia Ameryki. Przytem mam uzasadnione podejrzenie, że pan Karsten jest skończonym nierobą, bawi się bowiem ciągle tylko swojem odkryciem, trud zaś utrzymania domu zdaje na jedyną córkę Gertrudę, która utrzymuje pensję dla pań, a przytem jest nauczycielką w szkole elementarnej. Autor przedstawia nam dom Karstenów, jako istny raj zadowolenia i słonecznej jasności. To też panna Gertruda również stale jest zadowoloną, pracuje na utrzymanie domu, a na zapytanie pani Hildebrand, czy zna modną literaturę, nie bez dumy odpowiada, że nie zna dobrze nawet starej. W tem miejscu wybucha entuzjazm publiczności, jak wulkan, szczególnie oparte damy w krzesłach aplaudują, bo nie często zdarza się im ze sceny słyszeć taką apoteozę własnej ignorancji i indolencji. Bylo były „pogodne“, „swobodne“ i „słoneczne“ pal djabli całą literaturę i całe wykształcenie! Kręci się tam jeszcze na pensji Karstynów stara panna, mojem zdaniem jedyna wzruszająca postać w sztuce; niestety jednak Fulda, zabrnąwszy raz w powszedność, poszedł w ślady szablonowej niemieckiej komedji i zrobił z tej postaci karykaturę. W tym domu zainstalowała się więc pani Hildebrand, listem zawiadomiła swego przyjaciela Wulffa o tem, co zaszło i wezwała go, by ją odwidził. W tem miejscu podkreślić muszę, że jak autor wyraźnie zaznacza, Wulff ani o tym kroku swej „przyjaciółki“ nic nie wiedział, ani tem mniej ją do tego namawiał. Zgłasza się do niej po dokonanym fakcie i zostaje niejako *res nullius*, po którą w następstwie wyciąga rękę. Następuje właściwa satyra, rozmowa między modnym poetą, a „niezrozumianą“ kobietą, przeplatana zręcznie frazesami z Nietzschego, Schoppenhauera, Ibsena itp. Modny autor okazuje się, jako poseur pesymizmu, który bezustannie szydzi z życia, a w gruncie rzeczy jest lubieżnikiem, który dybie na cnotę pięknej pani Hildebrand. W uroczych barwach przedstawia jej duchowe połączenie dwojga istot, nazywa ją swojem „ziemskiem dopełnieniem“ i chce być jeno jej „towarzyszem.“ Piękna histeryczka chwyta się gorączkowo tego stosunku, w nim widzi ideał życia. Tymczasem opuszczony mąż dzień po dniu napróżno stara się o rozmowę z nią. Bezowocne czekanie na zbiegłą żonę urozmaica sobie jednak wcale wesoło rozmową z piękną Gertrudą. I ta para natychmiast rozumie się nawzajem, tylko jak tamci pesymizmem tak ci upajają się wesołością i zadowoleniem z życia. Pan Hildebrand w interpretacji Volksteatru przynajmniej — czynił na mnie początkowo, kiedy jeszcze ucieczka żony sprawiała mu smutek, wrażenie stolarza, który przyszedł wziąć miarę na trumnę, a później kiedy już rozochocił się w towarzystwie Gertrudy, w zżonie fornala w zalotach. Publiczności jednak wiedeńskiej nadzwyczaj podobał się taki typ mieszczanina, zadowolonego, bo sytego, wesołego, bo bezmyślnego. Być może, że Fulda miał zamiar przedstawić w nim ten rodzaj wesołej swobody, którą Anglicy nazywają *„cheerfulness,“* w rezultacie przedstawił nam jednak wesołość płynącą z bezmyślności. Ale idźmy dalej: Pan Hildebrand wreszcie dochodzi do rozmowy z żona, jego namowy jednak i perswazje nie odnoszą skutku, — piękna pani żąda rozwodu. Teraz już zdarzenia następują szybko. Idealny „towarzysz“ Wulff nasamprzód prowadzi przyjaciółkę w towarzystwo „modnych ludzi,“ z którego przerażona kobieta uciekła po pół godzinie. Wiedziała, że ci ludzie są „wolni“ ale nie sądziła, żeby aż „do tego stopnia“ Następnie wyznaje jej miłość i zbliża się do niej bardzo natrętnie. Egzaltowana kobieta wpada jednak na koncept, zaczerpnięty z własnych dzieł Wulffa, że najwyższem szczęściem jest „wyrzeczenie się“ szczęścia i wzywa go by wraz z nią tego szczęścia dostąpił. W chwili, kiedy Wulff wniknąwszy w „mikrokosmos własnej duszy“ perswaduje jej, że w tym specjalnym wypadku używanie lepszem by było od wyrzeczenia się, wchodzi pan Hildebrand. Pani, nie wiele myśląc, z całą naiwnością ciska mu w oczy blagę o „towarzyszu,“ o „duchowej łączności“ i o „szczęściu rezygnacji.“ Wesoły pan z tego wszystkiego zrozumiał tylko, że żona ma kochanka, a że sam zakochał się w Gertrudzie, korzysta więc ze sposobności, by urządzić małe *change des dames.*

Wulff jednak, któremu małżeństwo z egzaltowaną „towarzyszką“ wcale do smaku nie przypada, wykręca się sianem i daje fugę. Pani osiadła na koszu i wyjeżdża, „by zakończyć życie w cichem ustroniu gdzieś w Monte Carlo, lub w Mentonie.“ Wesoła para pada sobie w objęcia.

A teraz kiedy znacie treść sztuki, rozpatrzmy się, na jakie osoby lub stosunki jest ona właściwie satyrą. Krytyka mówi, że na „modnych literatów.“ Jedynym typem tego rodzaju jest w sztuce Wulff. Otóż przedewszystkiem dowiadujemy się, że Wulff wydał zbiór swoich utworów, ale nikt a nikt nie twierdzi, jakoby te utwory były marnotą. Oto jednak przedewszystkiem idzie, bo jeżeli Wulff jest pisarzem o poważnej wartości, odpada wszelki powód do obśmieszania go jako pisarza. Jako człowiek znów Wulff nadto pobieżnie jest naszkicowany: Wiemy, że piękna pani uciekła wbrew jego woli, i że następnie sama go przywołała. Nie jesteśmy do tego stopnia moralistami, by potępić go za to, że zapragnął kobiety, która mu się sama narzuciła, i to zapragnął bez małżeństwa. Właściwego więc zarzutu i przeciw jego charakterowi sformułować nie możemy. Pozostaje zatem tylko to, co jest właściwością karykatury: śmieszna poza, napuszyste słowa, sztuczny pesymizm itd. Tego rodzaju śmiesznostki nie są jednak bynajmniej specjalnością samych tylko modnych literatów; spotkać się z niemi można nawet w najstarszych komedjach, w typach tak zwanych po niemiecku „Dichterlinge“, a po naszemu wierszokletów. Karykatura więc nie sięga w głąb, a trzyma się tylko zewnętrznych objawów, właściwych wszystkim literackim pozorom, tak modnym, jak i niemodnym. Fulda wkłada swojej karykaturze w usta frazesy z Nietzschego i Ibsena; bez szkody dla całości mógł tak samo kazać mu cytować Hegla. Pozującemu na pesymistę Wulffowi, przeciwstawia autor wesołego i swobodnego handlarza dywanów, Hildebranda. Takie przeciwstawienie zgoła nie ma sensu. Gdyby Fulda przeciwstawił był poecie Wulffowi innego poetę po swojej myśli, publiczność miałaby sposobność do osądzenia, który typ poety jest jej sympatyczniejszym, ale kazać jej wybierać pomiędzy poetą, a handlarzem dywanami (chociażby *en gros)* znaczy tyle, co porównywać księżyc z arbuzem, lub Paryż z Bóbrką. Hildebrand pana Fuldy jest — i temu nie przeczę — typem w swoim rodzaju sympatycznym, ale też tylko w swoim rodzaju. Idealizować zaś z ogólnego stanowiska nie można ani handlu dywanami, ani gry w kręgle, ani nawet wesołego temperamentu tego bohatera. Z większą już racją przeciwstawia autor dwa typy kobiece: panią Hildebrand i pannę Gertrudę. Co do pani Hildebrand jest to typ stary i w setnych komedjach ograny „zapoznanej“ czy „niezrozumianej“ kobiety.

Abstrahując od tego, że posądzam ją o zwykłą historję, małżeństwo pani Hildebrand w istocie i bez karykatury wydaje mi się niestosownem. Nawet z karykatury Fuldy przebija typ kobiety o szlachetniejszych dążnościach do tego kobiety bezdzietnej, która goni za umysłowem zajęciem. Żeby usprawiedliwić wyrok potępiający, powinniśmy byli z jej rozmowy z mężem wynieść wrażenie, że mąż duchowo jej dorównuje, lub zgoła ją przewyższa. Wtedy, ale tylko wtedy, uznalibyśmy jej lament na temat „zapoznania“ i „nie-zrozumienia“ za śmieszny i godny karykatury. Jako inteligentna i myśląca żona takiego wesołego przeżuwacza, jak bohater Fuldy, ma ona wszelkie prawo do skargi i żalu. Koncepta, jak owo „ciche u tronie w Monte Carlo“, wywołują wprawdzie wielką wesołość, ale nie licują wcale z całością tej postaci, a natomiast piętnują całą sztukę jako zwykłą farsę, niegodną talentu Ludwika Fuldy.

To samo, co o Hildebrandzie, da się powiedzieć i o Gertrudzie. Jest to również typ w swoim rodzaju bardzo sympatyczny, ale, jak tamten, zgoła na idealizowanie nie zasługujący. Jeżeli autor wyzywa oklaski publiczności dla bohaterki sztuki dlatego, że nie zajmuje się literaturą, to tem samem podnosi wszystkie kobiety, które zadowalają się namiętnością czytania i pisania, po nad te, których dążności sięgają wyżej, czyli — jasno mówiąc — wznosi pomnik dla trywjalności i powszedniości. Z tego stanowiska rzecz biorąc, nie dziwię się wcale powodzeniu sztuki. Podobne powodzenie osiągnie każdy, kto w jakiejkolwiek formie i z jakiejkolwiek trybuny palić będzie kadzidła na cześć trywjalności. Trywjalność czuje się zazwyczaj upokorzoną i przygniecioną ciężarem inteligencji; jeżeli znajdzie się zatem człowiek wielkiej sławy i wielkiego talentu, który publicznie podaje jej rękę i po drabinie własnej wielkości wyciąga ją na pierwsze miejsce, wdzięczność dla tego człowieka nie ma granic i najszersze masy przysięgają na jego geniusz. Po takiej sztuce, jak Fuldy, każdy bezmyślny wół — czuje się lwem, a każda gęś — łabędziem. Pod pozorem walki z modną literaturą, poprowadził Ludwik Fulda szarą rzeszę powszednich przeżuwaczy do bitwy ze wszystkiem, co wznosi się po nad powszedniość. Jeżeli krytyka wiedeńska stwierdza, że podczas przedstawienia garstka publiczności próbowała opozycji, ale przygłuszoną została oklaskami większości, to przyznaje niejako, że sztuka Fuldy obliczoną jest na schlebianie bezmyślnym masom i że obliczenie bynajmniej nie zawiodło. *Adin.*

Rada miasta Lwowa.

(Nadanie stypendjum z fundacji miejskiej. — Sprawa zamierzonego zwiększenia tutejszego garnizonu. — Sprawa zmiany statutu o swojszczyźnie. — Uchwalenie instrukcji dla delegatów na wiec miast.)

(m.) **Lwów** 13. lutego. W zastępstwie chorego p. prezydenta przewodniczył wiceprezydent dr. Marchwicki.

Rekursy w sprawach budowniczych z powodu nieobecności referentów spadły z p rządku dziennego.

Stypendja z fundacji miejskiej dla sierót chłopców i dziewcząt, nadano: Annie Adamiec, Honoracie Marji Kohman, Oldze Emeryce Rugbauer, Helenie Olimpji Rozłockiej, Zofji Marji Pożyckiej, Romanowi Michałowi Kozłowskiemu, Narcyzowi Jakóbowi Bocheńskiemu, Sewerynowi Kwiatkowskiemu, Leonowi Karolowi Dołożyckiemu, Janowi Zyg. Leśniakowskiemu, St. Rud. Langnerowi i Albertowi Zaleskiemu.

Wykonywanie robót murarskich dla gminy m. Lwowa oddano w przedsiębiorstwo p. Janowi Krachowi na przeciąg jednego roku.

Na zapytanie namiestnictwa, czyli we Lwowie mogłyby być dostarczone dla sztabu dywizyjnego i trzech szwadronów kawalerji pomieszczenia po myśli ustawy kwaterunkowej, na podstawie stałego i wspólnego kwaterunku uchwaliła rada miejska odpowiedzieć: 1. że w mieście naszem nie znajdują się wcale budynki przydatne na wspólne pomieszczenie sztabu i 3 szwadronów kawalerji; 2. że rozmieszczenie tych oddziałów oddzielnie po domach nie da się przeprowadzić; 3. że gmina m. Lwowa nie może przyjąć na siebie obowiązku budowy koszar, a szczególnie do jesieni r. b. Nadto uchwaliła rada prosić namiestnictwo, aby swym wpływem wyjednało, iżby oddziały te gdzieindziej, a nie we Lwowie na stałe leże zostały pomieszczone.

Następnie referent dr. Piętak przedstawił w wyczerpującym wywodzie sprawę petycji, którą miasto ma wnieść do rady państwa w sprawie zmiany ustawy o swojszczyźnie. P. referent przeszedł wszystkie pronowane zmiany i wykazał jasno, które z nich są dla miasta szkodliwe. W myśl wniosków referenta uchwaliła rada miejska wnieść petycję do rady państwa domagająca się, aby ona przedłożonego przez rząd projektu zmiany ustawy o swojszczyźnie dopóty nie uchwalała, dopóki rząd nie wniesie projektu nowej ustawy, którąby normowała wspieranie biednych w ten sposób, aby w części przypadało to na kraj, a w części na państwo.

W dalszym ciągu uchwaliła rada zaproponować, aby w projekcie rządowym porobiono rozmaite zmiany. Rada miejska domaga się między innemi, aby prawo swojszczyzny ci, którzy opłacają podatki, nabywali dopiero po latach 10, zaś ci, którzy żadnych podatków nie opłacają, dopiero po latach 15. (Rząd proponuje dla pierwszych lat 5, dla drugich lat 10). Uchwalono także domagać się, aby gmina miała prawo żądać opłaty za nadanie prawa swojszczyzny i aby prawo to nabywali oprócz urzędników państwowych, także urzędnicy gminni i słudzy gminni stale umieszczeni.

Następnie referent dr. Byk przedstawił sprawy, które mają być przedmiotem obrad wiecu delegatów większych miast we Wiedniu w dniu 21. bm. odbyć się mającego. Rada przychyliła się do wywodów referenta. Dała delegatom stosowną dyrektywę, a to głównie w kierunku pobierania odszkodowania za sprawowanie agend, wynikających z poruczonego zakresu działania, oraz w sprawie reformy podatkowej.

Delegaci mają nadto poruszyć sprawę podatków kolejowych i propinacyjnych.

R. Jonasz żądał, aby rada poleciła delegatom, aby oni poruszyli na wiecu sprawy aprowizacji miast, fałszowania artykułów żywności i ustanowienia maksymalnych cen żywności.

Rada przychyliła się tylko do pierwszej części wniosku p. Jonasza, aby delegaci podnieśli na wiecu sprawę aprowizacji miast i sprawę drożyzny.

Wnioski referenta p. Soleskiego, w sprawie uwolnienia od czesnego uczennic kursów nauki dopełniającej szkoły wydziałowej, przyjęto bez zmiany.

O godzinie 9. z powodu braku kompletu zamknął p. wiceprezydent posiedzenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz dziesiąty „Madame Sans-Gêne“ komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.

Na konkursie petersburgskiego towarzystwa budowniczych za projekt pomnika dla prof. K. Thona w Moskwie, otrzymali pierwszą nagrodę (medal złoty) budowniczowie St. Gałęzowski i J. Żółtowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowa operacja pieniężna austrjackiego ministra skarbu, o której doniosły depesze, zmierza do ukończenia akcji walutowej przez uzupełnienie niezbędnych zapasów złota. Minister zawarł układ z grupą Rothschilda w celu emitowania 50 miljonów renty w nominalnej wartości, czyli po kursie *pari*; co do drugich 25 miljonów przysługuje jej prawo opcji, czyli objęcia ich i puszczenia w obieg w pewnym określonym terminie. Walutę pożyczkową płaci grupa rzeczywistem złotem w sztabach lub w monetach, według obrachunku, na mocy którego jeden kilogram złota daje 3280 koron. W układzie wyznaczony został termin oddania skarbowi państwa nabytego złota. Termin ten jednak nie został podany do publicznej wiadomości, prawdopodobnie, aby nie utrudniać grupie jej operacyj. Grupa Rothschilda ma zapewnione wynagrodzenie $\frac{1}{4}$% za zakup złota, nie licząc zysku, jaki osiągnie przy puszczaniu w obieg renty po kursie wyższym od tego, po jakim rentę sama nabyła. Jeżeli zysk ten przewyższy 1·4%, w takim razie połowa dalszej nadwyżki przypada na państwo. Zwolennicy złotej waluty są bardzo zadowoleni z dotychczasowego przebiegu operacyj walutowych, choć termin podjęcia opłat w gotówce nie da się nawet w przybliżeniu oznaczyć.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego przemawiał namiestnik hr. Thun. Mowę Gregra nazwał gwałtowną, graniczącą ze zdradą stanu. Sama ta mowa ma uzasadniać potrzebę utrzymania stanu wyjątkowego. Czesi zaprotestowali przeciw przemawianiu namiestnika po niemiecku, a **Kramarz** zauważył, że namiestnik Czech jest bieglejszym w sposobach prześladowania narodu czeskiego, aniżeli w przemawianiu po czesku. Jeżeli namiestnik oświadcza, że nie może się obejść bez stanu wyjątkowego, to i Czesi będą dalej wojnę prowadzić. Ks. Lobkowitz zaznaczył, że koalicja ma za zadanie pracę produktywną, a nie walkę i że nie było innego sposobu do sprawowania czynności parlamentarnych. P. Herold jako mowca jeneralny oświadczył, że namiestnik tą ostatnią przemową zerwał wszystkie węzły z narodem czeskim.

Węgierska izba magnatów uchwaliła dalsze prowizorjum budżetowe. W toku debaty oświadczyli: przywódzca katolików hr. Ferdynand Zichy, tudzież ks. Maurycy i Mikołaj Esterhazy, że wprawdzie głosować będą za prowizorjum budżetowem, ale mimo to nie mają zaufania do dzisiejszego rządu. Prezes gabinetu Bauffy odpowiedział, że rząd nie liczy na zaufanie opozycji przeciw ustawom kościelno-politycznym, że przeprowadzi je w tym duchu, w jakim zostały stworzone i w przepisanym terminie, przyczem jednak starać się będzie uszanować wyznaniowe drażliwości i uspokoić umysły, że wreszcie niezałatwione jeszcze przedłożenia kościelno-polityczne przeprowadzi, nie naruszając zasad, na których się opierają, wszelako nie sprzeciwiając się bezwarunkowo pewnym modyfikacjom, które dadzą się przeprowadzić bez naruszenia tych zasad.

W dziennikach wiedeńskich spotykamy szczegółowy program prac parlamentarnych sesji rady państwa, która się rozpoczyna we wtorek (19 bm.). Przedewszystkiem przyjdą przed plenum projekty podatkowe, skoro tylko poszczególne kluby przeprowadzą nad niemi obrady. Zarówno prezydjum izby, jak i rząd mają nadzieję, że przy dobrej woli izby projekty te załatwione zostaną przed ferjami wielkanocnemi. Równocześnie komisja budżetowa będzie musiała gorliwie pracować, aby preliminarz mógł być przedłożonym izbie bezpośrednio po ferjach. W marcu rząd będzie musiał domagać się drugiego prowizorjum budżetowego. Równolegle z posiedzeniami komisji budżetowej przeprowadzone będą rokowania nad sprawą reformy wyborczej. Czy się uda przed jesienią osiągnąć zgodę i doprowadzić do ułożenia pozytywnego projektu, trudno mieć pewność przy dzisiejszym stanie rzeczy. Obok budżetu ma być także załatwionych kilka socjalno-politycznych ustaw, jak o urzędzie statystycznym pracy, o urzędach rozjemczych, może nowela przemysłowa i ustawa o handlu domokrążnym. Zachodzi jednak obawa, że delegacje, które się zgromadzą we Wiedniu w końcu maja, albo z początkiem czerwca, przerwą zapewne prace parlamentu.

Quotidien Illustré zapewnia, że przy berlińskiej ambasadzie w Berlinie kreowaną będzie posada *attaché* marynarki.

Wczoraj rozpoczął się w Paryżu przed sądem karnym proces przeciw siedmiu dziennikarzom, oskarżonym o wyłudzanie pieniędzy. Przed kratkami stanęli: 1. Edward Portalis, dawniejszy dyrektor dziennika *XIX. Siecle*, 2. Girard, wydawca tegoż dziennika; 3. de Clerc, dawniejszy sprawozdawca dziennik.; 4. Wład. Hefter, tytuł. się baronem, który pośredniczył pomiędzy Portalisem a jego ofiarami; 5. Trocard, b. dyrektor dziennika *Paix*; 6. Kamil Dreyfus, niegdyś poseł miasta Paryża i dawniejszy dyrektor dziennika *Nation*; wreszcie 7. Raoul Canivet, były dyrektor dziennika *Paris*, poufny przyjaciel i domownik dawniejszego prezesa gabinetu Dupuy'a i b. ministra kolonji Delcassé.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 14. lutego. Wiadomości nadchodzące tutaj z Arco o stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta budzą wobec podeszłego wieku pacjenta ogólną obawę, pomimo, iż lekarze nie konstatują bezpośredniego niebezpieczeństwa.

Wiedeń 14. lutego. Dzisiaj rano wyjdzie z więzienia śledczego pani Eichinger, oczekiwać będą na nią jej ojciec i szwagier jej męża. Nie chce ona powrócić do domu rodzicielskiego, lecz zamieszka tymczasem u krewnych swojego męża.

Wczorajsza konfrontacja z mężem u sędziego śledczego była bardzo bolesna.

Teraz dopiero wyszło na jaw, że Eichinger przed ośmiu laty chciał popełnić samobójstwo. Wpakował sobie kulę w brzuch, którą mu jednak lekarze usunęli.

Wiedeń 14. lutego. Do późnej godziny nie nadeszło tu potwierdzenie o rozruchach w Bułgarji.

Praga 14 lutego. Dyskusja nad budżetem przybrała wczoraj bardzo ostrą formę. Dzisiaj będzie zamkniętą.

Berlin 14. lutego. Parlament uchwalił zniesienie dyktatury dla Alzacji i Lotaryngji przeciwko głosom konserwatystów i narodowo-liberalnych.

Berlin 14. lutego. *Kreuz Ztg.* donosi z Petersburga, że car skłania się do zamianowania Nelidowa, ambasadora w Stambule, ministrem spraw zewnętrznych.

Car wobec trójprzymierza zajmie to samo stanowisko, na jakiem stał Aleksander III.; wszystkie inne pogłoski służą tylko do tego, aby zagranicę pogrążyć w bezsensownych marzeniach. Pobiedonoscew znowu, jak dawniej, rej wodzi.

Berlin 14. lutego. Prof. Curtius, który złamał nogę ma się bardzo źle.

Belgrad 14. lutego. Rozeszła się tu wczoraj pogłoska, że rzekomo w Bułgarji wybuchły rozruchy i że ks. Ferdynand opuścił kraj.

Rzym 14. lutego. Uniwersytety w Rzymie i w Palermo zamknięto z powodu nieporządków studenckich.

Rzym 14 lutego. Trybunał kasacyjny przyjął rekurs w sprawie skazanego za szpiegostwo na korzyść Francji kapitana Romani i zarządził nową rozprawę przed sądem przysięgłych.

Wiedeń 14. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ notowano: kredyty 415·12 węg. kredyty 504·50; anglosy 183·50; laenderbanki 285·25 sztaatsbany 398·87; lombardy 106·25; elbethale 279 —; tytuniowe 241 —; alpiny 91 —; renta majowa 102·20 węg. złota 125·05; austr; koronowa 99·40, węg. koronowa — —; los turecki 72·80; uniony 327·—

Berlin 13 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität (Kredyty 252 — (415·51); lombardy 43·80 (106·29); węg. renta złota 1·2·40 (124·77); ruble 219·50 (133·68.

Frankfurt 13 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 339·37 (415·04; lombardy 88·75 165·48; renta węg. złota 102·50 124·89, koronowa 96·60 99·96.

Czerniowce 14. lutego. Sejm bukowińsk zamknięto wczoraj.

Wiedeń 14. lutego. Według nadeszłych tutaj wiadomości, stan zdrowia arcyksięcia Albrechta budzi poważne obawy.

Wiedeń 14. lutego. Dziś rano wypuszczono z więzienia żonę mordercy Eichingera. Zaprowadzono ją napół zemdloną najprzód do sędziego śledczego, w którego biurze upadła do nóg obecnego tam swego ojca, wołając: „przebacz memu Gustawowi“ Krewni Eichingera nie chcą ją wziąć do siebie, ale i ona za żadną cenę nie chce jechać do Galicji.

Ustawicznie powtarza, że musi być blisko swego męża. Na razie zaprowadzono ją do dawnego mieszkania W jej obecności nie można powiedzieć o mężu żadnego złego słowa, gdyż z jękiem odpowiada, iż uczynił on to z miłości dla niej.

Wiedeń 14. lutego. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza pierwszy urzędowy biuletyn o stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta, wydany wczoraj o godzinie 6 wieczorem. Według tego biuletynu skonstatowano u arcyksięcia w d. 10. lutego lokalnie zapalenie części płuc, z towarzyszącymi mu łagodnymi symptomatami. Wczoraj rozszerzyło się zapalenie na połowę lewego skrzydła płuc. Gorączka mierna. Puls 80, bije silnie. Czynność serca zupełnie zadowalająca, a ubytek sił jest nieznaczny.

Spalato 14. lutego. Tutejsza rada miejska na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu wyraziła swe najwyższe oburzenie i ubolewanie z powodu zbrodni obrazy majestatu, popełnionej w tutejszem gimnazjum, a zarazem w sposób jak najbardziej uroczysty zamanifestowała swe uczucia lojalności i wierności dla domu cesarskiego. Śledztwo w tej sprawie prowadzone jest energicznie. Uwięziono już kilka osób i wyznaczono nagrodę 1000 zł za wykrycie sprawy tej zbrodni.

Kair 14. lutego. Ulubiona odaliska chedywa powiła córkę.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 14 lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	415·75	Wied. losy	286·—
Alpiny	91·10	Akcje tyton.	241·50
Kredyty węg.	504·—	4%. Poż. kraj. z r. 1893	97·75
Anglobanki	183·50	Elbethale	279·—
Uniony	327·25	Länderbanki	286·40
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	124·85
Nordbany	—·—	Bankvereiny	161·40
Lombardy	106·62	Wspólna renta p.	102·25
Losy tureckie	74·—	Ruble	133·50
Staatsbahny	398·62	100 marek niem.	60·50
Czerniowieckie	309·50	Napoleond'ory	9·79
Gal. obl. prop.	97·70		

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Sposobność taniego nabycia odrestaurowanej intratnej KAMIENICY jednopiętrowej blisko zamku, gotówka 5.000 zł. Wiadomość Hetmańska 22, parter. 90

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze i dłuższą praktykę, poleca usługi swe od wiosny 1895. Adres: J. B. w Kruszelnicy ad Stryj poste restante. 37

Wiertacz i górnik z 13-letnią praktyką i doświadczeniem obznajomiony [illegible] lub przyjmie posadę kierownika większej lub mniejszej kopalni. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresą Dla Górnika: Lwów, Podzamcze poste restante 88

Wózek dla chorych z ruchomą podstawą pod nogi do sprzedania. Kurkowa 5, parter, drzwi nr. 8.

Doktor praw przygotowuje od lat kilku do egzaminów rządowych i ścisłych w przeciągu 3 do 6 miesięcy. Wiadomość w redakcji. 89

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

9 lub 6 pokoi z kuchnią od maja. Wałowa 31. 91

Cztery pokoje pierwsze piętro, ulica Grottgera l. 10, obok Franciszkanek. 93

Korespondencja prywatna.

Kochana Alfo! Będę się starał usilnie uczynić zadość Twemu życzeniu [illegible], że Cię tu nie ma — tęsknię bardzo. Proszę o rychłe i najobszerniejsze wiadomości. 92

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Berysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkácsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/9)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Do Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	**7·31**
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	8·20	10·50	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	8·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Słobody rungurskiej kopalni	6·51	—	—	—	**11·06**
Do Nowosielicy	—	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	**11·06**
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	—
Do Kimpolunga	6·51	—	—	—	—
Do Sokala	—	—	—	3·31	—
Do Bełzca	—	—	—	**7·21**	—
Do Berysławia przez Stryj	—	—	6·16	—	—
Do Ławocznego (Munkácsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	10·36	—	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·36	—	—
Do Stryja i Skolego	—	—	3·41	—	—
Do Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	10·26	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	5·00	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, ekspedycja dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

OBWIESZCZENIE.

W celu sprzedaży drzewostanu w lesie gminie chrześcijańskiej [w] własnym obrębie gminy kat. Radwańce w powiecie Sokalskim położon[ego] a to: 1.885 sztuk dębów i 2.024 sztuk sosen, odbędzie się w Magistr[a]cie miasta Sokala w dniu 28. lutego 1895 w godzinach urzędowych p[u]bliczna licytacja ustna i ofertami.

Cenę wywołania ustanawia się na 37.930 zł. w. a., czyli 75 8[..] koron, od której *in plus* licytować się będzie i od której 10% każ[dy] do licytacji przystępujący, jako wadjum złożyć winien.

Warunki licytacji mogą być 8 dni przed terminem licytacyjny[m] i w dniu licytacji w biurze sekretarza Magistratu przejrzane.

Magistrat król. woln. miasta.

Sokal, dnia 10. lutego 1895. 1200 1-

Wysoczański.

Także protekst. Powieściopisarz do powieściopisarza.
— Co? masz butelkę wina przy robocie! Cóż to za uroczystość? Imienin[y]
— Nie, ale bohaterka moja wychodzi dziś... za mąż.
— Aha!..

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego". pod zarządem Franciszka Kattnera.